

Od autora: Druga część mikrotrylogii.

Silny wiatr ugiął dostojność naszego świata. Drzewa, symbol siły, zdrowia i mądrości ugiwały się przed przewrotną siłą żywiołu. Sto kilometrów na godzinę mknęło powietrze, nie znajdując swego miejsca postoju. Bezużyteczna i niszczycielka siła, jakby chciała odgrodzić mnie od potrzeby zakupu. Poplamione spodnie, brudna koszulka, z której wydobywał się niezbyt przyjemny zapach, nie były symbolem mojego istnienia. Lubilem czystość, szczyliłem się zawsze wypranymi ubraniami, pedantycznie uprasowanymi żelazkiem osiagającym dwieście stopni. Żadnego zagięcia, wszystko płaskie niczym tafla niezmaconej wody. Teraz ubrania także były idealnie wyprasowane, niestety w obliczu wyraźnych plam oraz wznoszącego się ponad podziałami zapachu nie nadawały się do użytku. Próbowalem różnych sztuczek, wkładałem ubrania do zamrażalnika, spryskiwałem je dezodorantem, a nawet starałem się uprać ręcznie. Niestety podejmowany wysiłek nie przynosił sukcesu. Jak jednak mogłem się mierzyć z pralką, która mknęła z prędkością tysiąca obrotów na minutę. Wiatr uginający me ciało był niczym niewinna igraszka, w porównaniu z siłą pralki. A w niej występował także żywioł wody, atakujący zewsząd brud i robactwo. Szedłem więc dalej, ignorując siły natury. To właśnie one stawały się moim sprzymierzeńcem. To dzięki porywom wiatru większość ludzi została w swoich klitkach, nie myśląc o zrobieniu jakichkolwiek zakupów.

Zbliżałem się do sklepu z AGD, a może on się zbliżał w moim kierunku. To jest w końcu nieistotne. Miałem misję i byłem lepiej przygotowany niż do zakupu odkurzacza. Pytania wykute na blachę nie wystarczają, by zmierzyć się z nieznanym. Byłem przede wszystkim czujny i żadna siła nie była w stanie mnie zdezorientować. Stałem w wejściu do sklepu, obserwując to niepokojące miejsce. Pierwsze co rzuciło mi się w oczy, to obecne wszędzie odkurzacze, gotowe do ataku. Dlaczego ułożyli je w każdym niemal miejscu? Czy to miała być pułapka, czy też jedynie próba wciśnięcia ich klientom? Pytania rodzące się w głowie nie były istotne. Nauczony doświadczeniem zdawałem sobie sprawę, iż nie mogę zignorować niebezpieczeństwa. Fotograficzna pamięć powinna mi to ułatwić. Oprócz odkurzaczy stały tam także wentylatory, ekspresy do kawy, gofrownice, lodówki oraz pralki. Niemal na końcu sklepu stały chłodne obiekty mojego pożądania.

Byłem zdecydowany wkroczyć do sklepu, mijając panoszące się po nim odkurzacze, jednak wciąż nie miałem pewności, jak zachowają się sprzedawcy. Było ich dwóch, obaj ubrani w żółte uniformy. Jakże oni się różnili! Pierwszy z nich niski, starannie uczesany, z wyprasowanym uniformem, zapiętymi guzikami i czystymi butami typu lakierki. Drugi zaś wysoki i potężny z niechlujną bujną czupryną, z rozpiętą koszulą, spod której wychylała się nazwa znanego zespołu: „Faith no more”. Przyglądałem się im i wciąż nie wiedziałem, który z nich jest mniej groźny. Gdybym nie był odpowiednio przygotowany, z pewnością kroki me instynktownie skierowałabym w kierunku tego chudziny. Wypracowany w ostatnich tygodniach zmysł obserwacji zdemaskował niemal natychmiast niskiego sprzedawcę. Przebiegłe oczka, chytrość wymalowana na jego twarzy dyskwalifikowała go ostatecznie. Drugi sprzedawca, mimo iż nie wyglądał zachęcająco i miał z pewnością więcej siły, wydawał się lepszym rozwiązaniem. To właśnie w jego kierunku ruszyłem, klucząc między półkami, umiejętnie omijając odkurzacze. Stanąłem twarzą w twarz z tym olbrzymem, o głowę wyższym ode mnie i przyglądałem się mu ze strachem pomieszanym z fascynacją. Stanąłem tak blisko niego, iż przez ułamek sekundy jego olbrzymi okrągły brzuch dotknął mojej plamy na koszulce. Cofnął się! Pierwsza bitwa została wygrana, ale co będzie dalej? Moje rozważania przerwało przywitanie.

- Dzień dobry, w czym mogę służyć? – powiedział grubym, lekko zachrypniętym głosem.
- Dzień dobry. Pralkę chciałem kupić. Czy wszystkie są na sprzedaż?
- Niestety proszę pana, znaczna ich część jest zarezerwowana. Pokażę panu najlepsze sztuki, z tych, co zostały.

Ruszył przed siebie nie oglądając się. Czy zmierzałem do umiejętnie zakamuflowanej pułapki? On mknął, ja zaś co rusz mijałem odkurzacze, starając się zachować względem nich możliwie największą odległość. Wciąż też kątem oka obserwowałem drugiego sprzedawcę, właśnie rozmawiającego z jakimś klientem. Czy to możliwe, że i tamten człowiek przedarł się przez wichurę? Musiałem natychmiast przerwać rozmyślenia prowadzące w ślepy zaułek. Teraz był czas zakupów.

– Ta jest dobra. – Facet przystanął przy pralce z dwoma okienkami, a właściwie okienku w oknie. – Liczba obrotów tysiąc dwieście.

– Aż tyle? – niemal kucnąłem z przejęcia – A nie otworzy się?

– Ma zabezpieczenia proszę pana – zrobił krótką pauzę i kontynuował. – A panu by się przydała. – wymownie spojrzał na płamę na koszulce.

Był bardziej spostrzegawczy, niż początkowo myślałem. Czy uda się go przechytrzyć?

– Panie, a jak te małe się otworzy i mnie wciągnie. Będzie po mnie – zadałem nurtujące mnie pytanie.

– Że niby co? – spytał i popatrzył tak jakoś dziwnie.

– Zostawmy to – machnąłem ręką. – Ma pan coś jeszcze? Tylko proszę z jednym oknem, wtedy jest bezpieczniej.

Facet tylko wzruszył ramionami i zaprowadził mnie do kolejnej, tym razem bez żadnego okienka.

– Może ta. Okna nie ma, więc nie ma szans by się otwarło – zagaił.

Przyglądałem się zafascynowany. Nie brałem pod uwagę takiego wyboru i szczerze, nie byłem przygotowany na taką alternatywę. Wewnętrzne wątpliwości miały mną niczym wichura.

– Ale one mają drzwi i nie ma wizjera. Skąd mogę wiedzieć, że to jest bezpieczne?

Facet ponownie wzruszył ramionami i otworzył pokrywę, pod którą znajdowała się srebrzysta powłoka. Przez ułamek sekundy wróciło dawno wymazane wspomnienie. Srebrny pojazd, istoty o dużych głowach z jeszcze większymi oczami. I te ich eksperymenty. Wzdrygnąłem się.

– Proszę ją zamknąć – jęknąłem.

Facet popatrzył na mnie jakoś tak dziwnie i zaprowadził do kolejnej.

– Ta jest ostatnia. Resztę mamy sprzedane. Obroty osiemset, cztery programy, klasa energetyczna B, pojemność bębna cztery kilo. Cienka jest jak diabli, ale jak pan chce?

Patrzyłem na nią i jakoś ciepło zrobiło mi się na sercu. Pamiętam z dzieciństwa, jak siedziałem przed pralką i obserwowałem ubrania wesoło skaczące wewnątrz niej. To była taka właśnie pralka . Ona była bezpieczna!

– Wezmę ją! – zawołałem ucieszony.

– A i w promocji jest dowóz. Za friko i może być natychmiast.

Chwila nieuwagi mogła kosztować bardzo wiele. Nie doceniłem tego typu, a on najzwyczajniej w świecie był w zмовie. Poprowadził mnie właśnie do tej pralki, gdyż wiedział, że się złamię. Obserwowali mnie od dzieciństwa! Chcieli wejść do mojego mieszkania, chcieli wykraść tajemnice tak pieczołowicie skrywane przed światem. Stałem oko w oko z niebezpieczeństwem. Na skórze pojawiła się gęsia skórka, nogi miałem jak z waty, a jednak musiałem coś szybko wymyślić. Ten mniejszy wraz z klientem stanęli w drzwiach. Czy aby ten trzeci nie jest także w zмовie? Wiatr zwiastował nieszczęście. To była pogoda dla wisielców! Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłem! Uspokój się! Wszystko ucichło, a ja powoli wracałem do rzeczywistości. Przygotowania wzięły w łeb, nie znaczyło to jednak, iż mam się poddać. Wyrównałem oddech, tętno i praca serca wróciły do normy. Dla uzyskania czasu zadałem kolejne pytanie.

– A czy tę pralkę mogę przewieźć windą?

– No przecież my ją panu wniesiemy – odpowiedział, uważnie mi się przyglądając.

Jacy "my"? Musiałem zachować trzeźwość umysłu. Tej pralki nie da się przewieźć windą. Miałem szczęście, że pytanie zadałem dopiero teraz. Pewnie chciałbym uciec, a oni by to zauważyli i byłby koniec.

– Muszę iść za potrzebą – powiedziałem i natychmiast skierowałem się w kierunku drzwi.

– Toaleta jest tam – wskazał palcem. – Zaprowadzę pana. – Olbrzym chwycił mnie za rękę i poprowadził na zaplecze.

Wchodząc na zaplecze minąłem dwa złowrogie odkurzacze stojące między drzwiami niczym zazdrośni strażnicy, niczym oprawcy zesłani przez demona. Chwilę potem zobaczyłem znaczek toalety i otworłem drzwi. O dziwo olbrzym nie wszedł za mną. Kolejna niespodzianka, znalazłem się w prawdziwej toalecie. Kibel wraz z deską, spłuczka, umywalka, wszystko koloru białego. Kafelki także białe, a i sufit także. Czy oni się ze mną bawią? Czy chcą mnie zniszczyć psychicznie? Rozejrzałem się wokół i z niemym zachwytem wpatrywałem się w niewielkie okienko bez krat. Nie zastanawiając się wiele, otworzyłem je, przecisnąłem się i byłem wolny. Biegłem jak opętany, szczęśliwy z takiego obrotu sprawy. Co prawda misja nie powiodła się, ale udało mi się przechytrzyć wrogów. Byli coraz bliżej, było ich coraz więcej, ale ja wciąż byłem wolny! Wydawało się, iż znalazłem się w sytuacji bez wyjścia, wydawało się, iż jest już po mnie. Ostatecznie to jednak ja byłem górą. Bogatszy o nowe doświadczenia obmyślałem kolejny plan jak kupić pralkę i odkurzacz. A jeszcze dzisiaj zauważyłem, iż kuchenka mikrofalowa nie jest w pełni sprawna. Muszę kupić te trzy sprzęty i nikt nie może mi w tym przeszkodzić!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kemilk, dodano 10.01.2019 04:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.